

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 86·45 Marek, Półrocznie 172·90 Mk. Rocznie 345·80 Mrk. Ameryka: 7 dolarów rocznie.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: **Julian Bartoszewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień“, Łódź, Piotrkowska 81.**

Numer pojedynczy 7 Marek.

Rok XVII. Kraków, 5. czerwca 1920. Nr. 23.



Bandytyzm pruski na Górnym Śląsku

Od Wydawnictwa.

Nowe podrożenie papieru, którego cena podskoczyła przeszło o sto procent, podwyższenie opłat pocztowych i coraz większe trudności w zaopatrywanie się w chemikalia, niezbędne przy wykonywaniu klisz illustracyjnych, zmuszają nas do podniesienia ceny naszego wydawnictwa.

Odtąd pojedynczy numer **„Nowości illustrowanych“**, kosztować będzie

siedm (7) Marek polskich

tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Podwyższenie obecne, na pozór dość znaczne, jest przecież w stosunku do pism codziennych, z których niektóre podskoczyły z 6 hal. na 2 Mkp., więc okrągło czterdzieści siedm razy, bardzo skromne. Idąc w tym stosunku, musiałyby **„Nowości illustrowane“** kosztować piętnaście koron t j. dziesięć marek. My jednak zysków nie pragniemy, chcemy tylko pokryć koszta drogiego wydawnictwa, aby przetrzymać najkrytyczniejszy czas i doczekać zapowiadanej tak głośno poprawy stosunków. Spodziewamy się, że krok nasz uzna ogół P. T. Czytelników i nie odmówi nam i nadal cennego poparcia.

Odtąd wynosi zatem prenumerata **„Nowości illustrowanych“:**

kwartał.	86·45 Mkp.
półrocznie . . .	172·90 „
rocznie	345·80 „

pojedynczy egzemplarz **7** Mkp.

Przy tej sposobności zawiadamiamy, że, w celu ułatwienia P. T. Czytelnikom nabywania **„Nowości illustrowanych“**, tej jedynej dziś aktualnej polskiej illustracyi, przyznawać będziemy, począwszy od najbliższego kwartału

zniżkę dwudziestoprocentową

P. T. Urzędnikom i Wojskowym niższych stopni, Profesorom, Nauczycielstwu i kształcącej młodzieży, **o ile opłacą prenumeratę wprost w Centralnej Administracyi „Nowości illustrowanych“, Kraków, XV., ul. Kazimierza wielkiego 95.**

Bandytyzm pruski na Górnym Śląsku

(Do illustracyi tytułowej).

Perfidya niemiecka nigdy jeszcze nie wystąpiła w tak jaskrawem świetle jak obecnie.

Aby upozorować lekceważenie sobie warunków przyjętego traktatu, nakazującego rozbrojenie i redukcyę armii, dopuszczają się gwałtów na ludności polskiej, by ją doprowadzić do ostateczności, a potem uda się wobec koalicyi tłómaczyć, że własne bezpieczeństwo zmusza ich do obrony i zbrojnego pogotowia na granicy Polski, czyhającej tylko na zagładę Niemiec.

I dopięli swego. Koalicya uwierzyła, godząc się na dalsze odrzucanie spełnienia warunków traktatu.

Niestety, ludność polska, zbyt cierpliwa, sprowokować się nie pozwoliła, odruchy były sporadyczne, nie ogólne i nie potwierdzały jęków pruskiej hydry, duszącej się w około, a wołającej ratunku, bo jej się źle dzieje.

W tym celu, aby ludność polską sprowokować do ostateczności i wyprowadzić z równowagi, co wobec niezdecydowania i obojętności koalicyi, mogłoby stanowić pretekst do silnego usadowienia się na granicach Polski, a może nawet sięgnięcia po jej własność, korzystając z zaangażowania się jej na Wschodzie, a obecnie i ze strony Czechów.

Rozpoczęto więc planową robotę, mającą na celu reakcyę polskiego żywiołu przeciw germańskiej przemocy. Na rozkaz z Berlina rozpoczęto na całym terenie Górnego Śląska prześladowanie Polaków i to w takiej mierze, że się poprostu wierzyć nie chce, iż do czegoś podobnego jest zdolny naród, szczycący się wiekową kulturą. Każde miasto górnośląskie i każda wieś ma swą kartę w martyrologii narodu polskiego na pierwsze miejsce wysunęły się zaś Opole i Bytom.

W Opolu, siedzibie międzynarodowej Komisyi plebiscytowej i pod jej opiekuńczem okiem masakrowano Polaków, demolowano lokal polskiego konsulatu, topiono orły polskie, obecnie powtórzyło się to samo, z pewnem jeszcze nasileniem w Bytomiu, gdzie w dniu 28. i 29. b. m. przyszło do krwawych rozruchów przeciw Polakom.

Niemiecka tłuszcza napadła na lokal Komitetu plebiscytowego w Hotelu Łomnickim, zdemolowała i rozkradła urządzenie, a potem podpaliła lokal.



Bandytyzm pruski na Górnym Śląsku: Ogólny widok Opola, stolicy Górnego Śląska i siedziby międzynarodowej Komisyi plebiscytowej.

Straże francuskie rozbrojono, pogotowie pożarne spieszące do ognia, zatrzymano. Znęcano się nad niewinnymi, a nikt ich nie wziął w obronę!...

Niech jednak Niemcy mają się na baczności. Lud polski może w samej rzeczy stracić panowanie nad sobą, a wówczas powtórzy się Grunwald lub Psie Pole!... Niech więc struny nie przeciągają, bo może łatwo pęknąć!...

Dwudziestopięciolecie Lwowskiego Wydz. Lekarskiego.

Najwyższa nasza kresowa uczelnia, lwowski Uniwersytet imienia Jana Kazimierza, obchodził w pierwszy dzień Zielonych Świąt dwudziestą piątą rocznicę założenia Wydziału lekarskiego, którym ją ćwierć wieku temu uzupełniono.

Szmat to czasu niezbyt wielki, ponieważ jednak schodzi się z odrodzeniem naszej ojczyzny, święcono jubileusz uroczyście, by, jak to zaznacza wyraźnie odezwa Wydziału lekarskiego, zamanifestować łączność Ziemi Czerwińskiej z resztą Polski.

W program uroczystości wchodziły: 1) Uroczysta akademia w dawnej sali sejmowej, dziś auli Uniwersytetu.

2) Odsłonięcie popiersia ś. p. prof. Henryka Kadyi'ego, właściwego twórcy i pierwszego profesora Instytutu anatomicznego.

3) Wydanie pamiętnika jubileuszowego z historyą Wydziału i zbiorem prac naukowych.

4) Zjazd, poświęcony organizacyi uczelni lekarskiej w Polsce.

Uroczystą akademię, z której podajemy dwa zdjęcia fotograficzne, poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele św. Mikołaja. Wzięty w niem udział: Senat akademicki, grono profesorów Wydziału wraz z słuchaczami i zaproszonymi gośćmi. Po nabożeństwie udano się do byłego gmachu Sejmowego, dziś siedziby Uniwersytetu.

Na uroczystość przybyły licznie wybitne osobistości, między innemi: wiceminister spraw zagranicznych Dr Dąbrowski, reprezentant Ministerstwa spraw wojskowych podpułkownik Żebrowski, arcybiskup ormiański X. Teodorowicz, dowódca jeneralnego okręgu jen. por. hr. Lamezan, delegat Gałecki, reprezentanci Uniwersytetu krakowskiego, warszawskiego i wileńskiego, Politechniki lwowskiej, Akademii weterynaryi, były marszałek kraj. St. Niezabitowski, delegaci prezydyum miasta, władz itd.

Przemówienia uroczyste wygłosili: rektor Dr Halban i dziekan Wydziału Dr Sieradzki.

Na uroczystość nadeszły liczne pisma gratulacyjne i telegramy z kraju i zagranicy.

Wydział lekarski lwowskiego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza to instytucya wprawdzie młoda, ale już chlubnie zapisana na kartach dziejów pol-



Dwudziestopięciolecie lwowskiego Wydziału lekarskiego: Uroczyste przemówienie rektora lwowskiego Uniwersytetu Dra Halbana podczas akademii w byłej sali Sejmowej.

skiej nauki. Kraków, a zwłaszcza krakowski Wydział lekarski spogląda nań z dumą uważając lwowską medycynę słusznie za swą prawdziwą córę, przed ćwierć wiekiem bowiem przeważnie krakowskie siły zajęły nowoutworzone we Lwowie katedry, a tak się dziwnie złożyło, że obecny rektor lwowskiej Wszechnicy i dziekan Wydziału lekarskiego, to wychowankowie krakowskiej *Almae Matris.*

---

oddychając, bezpieczna jest od napastników i już bez przeszkody pracować może dla dobra Polski. Po obejściu miasta pochód zatrzymał się przed szkołą, gdzie nastąpiło odsłonięcie pamiątkowego pomnika, wzniesionego staraniem Sekcyi Kulturalno-Oświatowej Dowództwa I. armii, według pomysłu i kompozycyi artysty rzeźbiarza, podp. p. Malety.

Aby pozostawić mieszkańcom tutejszym wieczystą pamiątkę i wspomnienie tej historycznej chwili obchodzenia po raz pierwszy swobodnie rocznicy Konstytucyi 3 Maja, wzniósł artysta Maleta

cych przy pracy. Przy odsłonięciu pomnika przemówili: Dowódca I. Armii gen. Majewski i przedstawiciel miejscowej ludności.

Następnie odbyły się zawody sportowe. Zwycięzcom rozdano nagrody w postaci tytoniu i cygar. Uroczystym wieczorem w szkole zakończono obchód. Całość uroczystości miała przebieg poważny i spokojny a podniosły, wywierając znakomity wpływ na miejscową ludność



Dwudziestopięciolecie lwowskiego Wydziału lekarskiego. Uczestnicy uroczystej Akademii w byłej sali Sejmowej podczas przemówienia.



Gościnne występy M. Frenkla w „Bagateli“. Znakomity artysta sceny warszawskiej Mieczysław Frenkiel.

Święto narodowe w Miejscu Postoju I. Armii.

Na wschodnim terenie operacyjnym, oswobodzonym od bolszewizmu przez dzielne nasze wojsko, obchodzono po raz pierwszy jawnie uroczystość Konstytucyi 3 Maja, postanawiając uczcić też ją z tem większą okazałością i tembardziej uroczyście. Organizacyą obchodu zajęła się przeważnie armia, która w pochodzie naprzód szerzy cywilizacyę i kulturę, uświadamiając ciemne, dotychczas terroryzowane masy tamtejszej ludności. W Miejscu Postoju I. armii, casprzyk orkiestry wojskowej dnia 2 maja wieczorem, przy współudziale miejscowego oddziału skautów z pochodniami, zapowiadał święto narodowe. 3 Maja rano powitał mieszkańców hejnał z wieży kościelnej, następnie pobudka orkiestry. wreszcie odbyła się msza polowa i kazanie patryotyczne i defilada przed dowódcą I. armii. Z kolei ruszył manifestacyjny pochód przez ulice miasta, wojsko, przedstawiciele władz cywilnych, stowarzyszenia, oddział skautów, wszystko to maszerowało z orkiestrą na czele, z podniesioną do góry głową, śmiało, pełne silnej wiary, wojsko — dumne, że jest żywym murem Rzeczypospolitej i godnie spełnia powierzone mu zadania, ludność cywilna — iż wolną piersią

symboliczny pomnik wolności na placu przed szkołą powszechną. Z ułożonych skał zrywa się orzeł biały do lotu, zerwawszy kajdany, a w miejsce ich zajmuje sztandar wolności, sparty na skale i przytrzymany lewemi szponami orła. Szeroko rozpostarte skrzydła nakrywają całość pomnika. Po prawej strony przylega do pomnika ławka, wymurowana w formie olipsy. Przepięknie obmyślany motyw i całokształt pomnika wznosi się majestatycznie i daje świadectwo jaką broń niesie armia polska, idąc naprzód, oraz pozostawia na wieki niezbity dowód pamięci i pieczy polskiej na kresach wschodnich. Na skale zawidnieje napis: „Na pamiątkę Konstytucyi 3 Maja, w Miejscu Postoju, Dowództwa I. Armii“. Na dnie fundamentu wmurowano pergamin, opatrzony napisem: **„Roku pańskiego 1920, za czasów rządów pierwszego marszałka polowego Józefa Piłsudskiego, wzniosło Dowództwo I. Armii pomnik niniejszy na pamiątkę Konstytucyi 3 Maja po raz pierwszy swobodnie obchodzonej na tychże ziemiach“.** Akt pamiątkowy podpisali: Dowódca I. Armii generał Stefan Majewski, szef sztabu I. Armii podpułk. Adam Nieniewski, artysta rzeźbiarz podp. Jan Maleta, szef Sekcyi Kulturalno-Oświatowej I. Armii podpor. Adam Miszke, murarz i sześciu żołnierzy, pomagają-

---

Od wydawnictwa.

Szanownych P. T. Odbiorców prowincyonalnych prosimy o wyrównanie zaległych rachunków, w przeciwnym razie wstrzymamy wysyłkę.

Przesyłki w listach pieniężnych przyjmujemy tylko w markach!



Święto narodowe w Miejscu Postoju I-ej armii Dowódca I-ej armii generał Stefan Majewski ze swym sztabem pod odsłoniętym pomnikiem wzniesionym ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja



Święto narodowe w Miejscu Postoju I ej armii: Przemówienie reprezentanta miejscowego obywatelstwa.



Zjazd funkcyonaryuszy poczty, telegrafu i telefonu Uczestnicy Zjazdu na dziedzińcu zamkowym po poświęceniu sztandaru Związku pocztowców krakowskich. **W pośrodku: Książę** biskup **Adam** Sapieha, minister poczt Leopold Tołłoczko, Baronowa Marya Dormosowa, prezes Zarządu Głównego **Związku** pocztowców p. Jan Wieliński z Warszawy, prezydent dyr. pocz Dr Zygmunt Jakesz, prezydent dyr. lwow. Tomasz Bieniawski, wiceprezydent pocz. krak. Kazimierz Dutczyński Bronisława Dutczyńska, wiceprezydent p. kr. Franciszek Musiał, Helena Czernowa Dyrektor poczt. krakow. Juliusz Walczewski, p. Gabryela Stolfowa, sekretarz komitetu org. Zjazdu Albin Bobrowski, p. Władysława Habichówna Leopoli Mussil inż. E. Stalinger szef radjo-telegrafu z Warszawy, St. Kolinek radca dyrektor poczt. krakow., L. Laski wicedyrektor poczt. z Warszawy dyrektor poczt. krakow. Maryan Niwicki.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłóm. Marya Toczyska).

33

Po spotkaniu swem z kapitanem Fraskopelly i Ottem de Schlakenburg na rogu ulicy d'Enghien Zanetta poszła spokojnie dalej, oddała robotę w należnem miejscu, poczem powróciłą na ul. Menilmontal, nie domyslając się, że ś edzona była przez dwóch ajentów. Gniew jej spowodowany brutalną napaścią nieznajomego człowieka, uspokoił się trochę i nawet śmiała się już z tej nagłej małżeńskiej propozycyi uczynionej jej w tak niezwykły sposób.

Nazajutrz wstała o zwykłej godzinie i zajęła się oczyszczeniem klatki ulubionego kanarka i zabawiała się rozmową z nim.

— Nieprawdaż Fifi — mówiła do ptaka — serce Zanetty nie jest do sprzedania... Twoja mała pani zaślubi tylko człowieka, którego głęboko pokocha. Tak, mój Fifi!... Ten młody człowiek może sobie być hrabią i być bardzo elegancko ubranym, on jednak Zanetty nie dostanie. Rozumiesz ty to Fifi? Będziemy sobie dalej mieszkać w tym pokoiku i będziemy bardzo szczęśliwi, prawda?...

Dwukrotne pukanie do drzwi, przerwało jej monolog. Poszła otworzyć i zdumiona cofnęła się ujrzawszy na progu młodego człowieka, który dzień przedtem zaczepił ją na ulicy.

— Pan tu?... U mnie?... — zawoła. — Któż to panu pozwolił niepokoić mnie aż tutaj?...

Kapitan Fraskopelly skłonił się głęboko.

— Przedewszystkiem, chcę panią przeprosić za zuchwałość moją wczorajszą.

— To jest wcale niepotrzebne.

Jednakże Fraskopelly w zręczny sposób wsunął się do pokoju, a Zanetta zdumiona i oburzona jego natręctwem nawet nie zauważyła tego.

— Przeciwnie, przeciwnie. Musiała mnie pani wziąść za szaleńca... a jednakże przysięgam pani, że w tej chwili mówiłem zupełnie poważnie. Dowodem tego jest, że przybiegłem dziś zaraz z rana, powtórzyć pani moją prośbę wygłoszoną wczoraj...

— Nie znam powodów mój panie — odparła sucho Zanetta — dla jakich ośmiela się pan mówić do mnie w ten sposób. Nie wiem kim pan jesteś. Nie chcę nawet wiedzieć o tem — dodała szybko widząc ruch kapitana. — Chcę tylko panu powiedzieć, że czas pana straconym jest zupełnie.

— Ależ proszę pani — zapytał Fraskopelly. — Skąd ta niewytłómaczona odmowa?... Dlaczego?... Błagam panią o wyjaśnienie...

Zanetta spojrzała mu prosto w twarz.

— Dlatego, że jestem uczciwą dziewczyną i że nie jestem towarem do sprzedania. A teraz — dodała ruchem ręki wskazując drzwi — proszę odejść. Niepotrzebnie kompromituje mnie pan. Nasza rozmowa trwała dostatecznie długo, aby się pan mógł przekonać o uczuciach moich dla niego.

— To przecież nie jest ostatnie pani słowo? — zawołał podrażnionym głosem kapitan Fraskopelly.

— Ostatnie! Żegnam pana...

Twarz kapitana zmieniła się, oczy jego zabłysły tłumioną złością.

— Dobrze!... Wiem teraz co mi zostaje do uczynienia. Ale moja panienko, wiedz, że nikt jeszcze bezkarnie nie zadrwił z kapitana Fraskopelly!... Na honor mój szlachecki, będziesz moją żoną dobrowolnie, czy też pod przymusem!...

Ukłonił się przy tych słowach poważnie i wyszedł.

Zanetta, która nic nie wiedziała o zakładzie przypuszczała, że ma rzeczywiście do czynienia z szaleńcem, dręczonym jakąś myślą prześladowczą. Bo skądże przypuszczać było można, żeby ten wytworny człowiek chciał naprawdę poślubić biedną robotnicę, spotkaną przypadkiem na ulicy.

I dobre serduszko Zanetty litowało się nad nieszczęśliwym, nie zachowując dla niego żadnej urazy.

Lecz teraz po kilku dniach, przypominając sobie jego groźbę rzuconą na odchodnem, pomyślała, że może były one w związku z napadem nocnym, którego stała się ofiarą. Myślała nad tem w ciszy i samotności swojego pokoiku i rozmyślania te naprowadzały ją na przypomnienia różne, które teraz dopiero stawały się dla niej ważne i jasne.

Przedewszystkiem bandyci, którzy rzucili się na nią, wcale nie okazywali pragnienia wykradzenia jej pularesu z pieniądzmi. Usiłowania ich skierowane były do uniemożliwienia jej



— Nieprawdaż Fifi — mówiła do ptaka — serce Zanetty nie jest do sprzedania...

ucieczki. Prawdziwi apasze postąpiliby inaczej. Przytem ten trzeci, oznajmiający wspólnikom, że idzie po automobil, nie zdradził, tem powiedzeniem, że gdzieś niedaleko czekali jacyś ludzie na rezultat napaści? W tych więc okolicznościach Zanetta łatwo mogła dojść do przypuszczenia, że kapitan Fraskopelly wmieszany był w tę napaść, że chciał ją wykraść, aby ją zmusić do ukorzenia się przed jego wolą.

Jednakże po tej nieudanej próbie, czy nie zechce on poraz drugi próbować szczęścia? Trzeba było więc teraz podwoić czujność i mieć się na baczności.

Perspektywa ta napełniała Zanettę niepokojem i trwogą.

Nigdy jeszcze nie czuła się tak opuszczoną! Nigdy jeszcze nie uczuła tak silnej potrzeby opieki i oparcia. Któż ją obroni? Kto się o nią zatroszczy?

Łzy pomimo woli nabiegały do jej oczu, na myśl, że sama nadal walczyć musi z niebezpieczeństwami, które czaiły się na nią.

Nazajutrz o ósmej godzinie zrana nieznajomy jej wybawca niespostrzeżenie zapukał do jej drzwi. Był to ładny chłopiec, o twarzy pogodnej i szczerej, ubrany skromnie lecz bardzo czysto. Powitał ją bez zażenowania i zapytał jak czuje się po wzruszeniach przebytych.

— Nie zapomnę nigdy odwagi z jaką mnie pan wyrwał z rąk tych napastników — odpowiedziała Zanetta ze wzruszeniem. — Narażał pan swoje życie dla mnie nieznanej.

Wzruszył lekko ramionami.

— Co tam! Nie lękałem się ich wcale proszę pani. Umiem bronić się w potrzebie i znane mi są wszystkie te sztuczki.

— Pan jest odważnym człowiekiem!

— Oh! proszę pani! To za wielkie słowo na określenie tak prostego czynu. Czy nie jest to moim obowiązkiem bronić słabszego w potrzebie.

Na zaproszenie młodej dziewczyny, nieznajomy usiadł. Wtedy w delikatny, dyskretny sposób poprosił ją o bliższe szczegóły tyczące się jej życia.

Zanetta pociągnięta nagłą sympatyą, chętnie uczyniła zadość jego prośbie. Opowiedziała mu więc, że ojciec jej po opuszczeniu Tulonu, przybył zamieszkać w Paryżu. Gdzie umarł wkrótce. Sąsiedzi poczciwi, zaopiekowali się sierotą. Dzielni ci ludzie uważali ją jako rodzoną córkę. Nauczono ją szycia i haftowania, a wieczorami przy lampie czytania i pisania.

Ale ludzie ci już byli starzy i wkrótce ona znowu całkiem opuszczoną została. I wtedy rozpoczęła się dla niej ciężka walka o byt codzienny. Jednakże po wielu trudach potrafiła zapewnić sobie względny spokój i teraz już mogła patrzeć w przyszłość bez troski i lęku. Dzięki łatwości jej i zdolnościom w trudnym zawodzie hafciarki, miała już pewność, że najgorsze lata próby przeszły bezpowrotnie i że walczyć o jutro nigdy potrzebować może już nie będzie.

Paweł de Vareillés słuchał opowiadania młodej i uroczej dziewczyny z wzrastającem zaciekawieniem. A więc naprawdę dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się w obecności córki dzielnego człowieka, któremu zawdzięczał życie i któremu w ostatniej chwili przysiągł zaopiekować się nią? Słowa jej pełne prostoty i niezwalczona jej energja wzruszyły go silnie.

— A ta perspektywa dalszej i ciągłej pracy nie zastrasza panią? — zapytał z zaciekawieniem.

— Oh! — odparła Zanetta śmiejąc się. — Może nie będę zmuszona przecież całe życie zarabiać moimi haftami. Przed śmiercią ojciec mój powiedział poczciwym ludziom, którzy się nim zajęli, że powierzył mnie opiece pewnego człowieka, któremu niegdyś ojciec oddał wielką przysługę. Ale dotąd jakoś nikt się jeszcze nie zgłosił. Ten człowiek może zapomniał o mnie?...

Paweł de Vareillés na te słowa zerwał się dziwnie blady i wzruszony.

— Co panu jest?... — zapytała niespokojnie Zanetta, nie domyślając się przyczyny nagłej zmiany zaszłej w młodym człowieku.

Ale Paweł opprzytomniał już. Pora wyznania nie nadeszła jeszcze! Zanim wypowiedzieć miał, że on to był tym opiekunem wybranym przez jej ojca. Chciał wyznać jej uczucie głębokie i szczere jakie zrodziło się w jego duszy i wybłagać z jej ust słowo nadziei, mogące urzeczywistnieć nieśmiały zamiar kiełkujący w jego umyśle.

— Nic mi nie jest — odpowiedział Paweł spokojnym głosem — ból nagły... ale to mi przejdzie...

Po chwilowem milczeniu, jakie zapadło między niemi, Zanetta zapytała nagle:

— A pan, czy nie zechce mi powiedzieć, kim jesteś?...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wycieczka ze Spiszu i Orawy na Jasnej Górze.

Ongi przed laty, gdy naród polski oddawał się w chwili najazdu Szwedów na kraj pod opiekuńcze skrzydła Jasnogórskiej Królowej Korony Polskiej, nie działo się z pewnością w Ojczyźnie naszej gorzej, niż dziś. Wróg zniszczył ją ogniem i mieczem, kwitnące miasta i sioła zmieniły się w kupy gruzów, drogę pochodu wroga znaczyła przerażająca pustka i mogilne krzyże, pod którymi spoczęli snem wiecznym ci, którzy stanęli w Jej obronie.

Tak było wówczas, tak jest i dziś, gdy ze wszech stron czyha na nas wróg zajadły i podstępny, i rad byłby, gdyby się udało okuć w nowe pęta Białego Orła, rwącego się do nowego lotu.

W utrapieniu zwrócił się wówczas naród polski do swej Królowej, która za swą stolicę obrała sobie Jasną Górę i ta ufność, z jaką pod jej skrzydła pospieszył, nie zawiodła go... Wróg, który pewny był już zwycięstwa, uciekał w pohańbieniu.

I dziś ludność nasza, cierpiąca od wrogiej przemocy, nie zapomniała o swej Królowej, a dowodem tego wycieczka Spiszaków i Orawisków na Jasną Górę, by tam uprosić sobie opiekę i pomoc i siły do walki z czeskim prześladowcą.

Spieszyli tu z ufnością, odjechali pokrzepieni na duchu i z silnem postanowieniem, że raczej śmierć poniosą, niż mieliby ustąpić w walce o swe najświętsze ideały, tak brutalnie deptane przez zapamiętałego wroga.

Dzielni bojownicy za sprawę narodową, prawdziwi męczennicy jak niegdyś Podlasianie, byli w Częstochowie przedmiotem nad wyraz serdecznego przyjęcia, zbierając na każdym kroku dowody sympatyi, uznania i współczucia, jakie dla nich żywi każde serce polskie.



Wycieczka ze Spiża i Orawy na Jasnej Górze: Grupa uczestników wycieczki

Pożegnanie zasłużonego urzędnika.

Stanowisko starosty, czyli naczelnika powiatu w byłej Kongresówce, nie jest ani łatwem ani przyjemnem, zbyt smutną pamięć zostawili po sobie tego rodzaju urzędnicy z czasów rosyjskich, a potem za okupacyi. Wiele też trzeba pracy i wrodzonego taktu, aby dawne złe naprawić i przekonać ludność, że urzędnik jest na to, aby ją otaczać opieką, a nie jak dawniej przedstawicielem knuta rosyjskiego, austryackiego lub niemieckiego.

Powoli nabiera też ludność ufności do nowych przedstawicieli władzy, widząc, że to nie dawni satrapowie, lecz obywatele, którzy dobro jej mają na celu.

Energia połączona z fachowem wykształceniem i obywatelskiem pojmowaniem swych ciężkich obowiązków, to cechy charakterystyczne bardzo wielu u tych, których powołano w byłej Kongresówce na odpowiedzialne stanowiska starostów. Słyszy się, coprawda czasem i głosy narzekania, są to przecież Bogu dzięki tylko wyjątki.

Do rzędu starostów, którzy potrafili godnie odpowiedzieć przyjętym na siebie obowiązkom, należy p. Rączka, naczelnik powiatu częstochowskiego, przeniesiony obecnie na stanowisko ko[illegible]rza rządowego w Lublinie Personal urzędowy i ludność powiatu żegnała go też z żalem, życząc powodzenia na nowej placówce i zdobycia takiej samej sympatyi, jaką go otaczano w Częstochowie.

Illustracya nasza przedstawia starostę Rączkę w otoczeniu urzędników częstochowskiego starostwa.

Zmiana w kierownictwie Arcybractwa Miłosierdzia

Krakowskie Arcybractwo Miłosierdzia i Bank pobożny, to instytucya w najdalej idącem znaczeniu pojęcia tego słowa humanitarna. To dzieło prawdziwego i najszczytniej pojętego miłosierdzia chrześcijańskiego, założone przed wiekami przez X. Piotra Skargę. za cel swej pracy obrało sobie najbiedniejsze warstwy ludności i wśród nich rozwija stale błogosławioną swą działalność, spiesząc najbardziej potrzebującym z doraźną a dyskretną pomocą. Fundusze początkowe bardzo skromne, z czasem przez zapisy szlachetnych jednostek, rosły stale, dziś jest ona opartą na silnych podstawach finansowych i otoczoną zasłużonym szacunkiem i uznaniem.

Humanitarna ta instytucya posiada majątku około trzy miliony w papierach oprocentowanych, a oprócz tego trzy budynki czynszowe i jeden administracyjny. Wszystkie dochody obracane są na cele określone statutem, a między innymi na wsparcia dla zamieszkałych w Krakowie starców i staruszek, chorych, ubogich rodzin, wdów i sierót. Dalej na posagi dla panien, idących za mąż lub wstępujących do zakonu, na wsparcia dla rekonwalescentów i podupadłych rzemieślników. Niemniej ważnym działem jest udzielanie stypendyów dla kształcącej się młodzieży i rzemieślników, udających się za granicę w celu wydoskonalenia się w obranym zawodzie, jak i zapomóg na zakładanie warsztatów. Instytucyom pokrewnym przychodzi też często z materyalną pomocą.

Zwłaszcza Bank pobożny, połączony z Zakładem zastawniczym, to prawdziwe dobrodziejstwo dla biedaków. Otrzymują tu bezprocentowe pożyczki, często bardzo przy sposobności ważniejszych zdarzeń, najmniejsze pożyczki bywają umarzane i spłacane z funduszów Arcybractwa.



Zmiana w kierownictwie Arcybractwa Miłosierdzia: X. Dr Infułat Czesław Wądolny, dotychczasowy Starszy Arcybractwa Miłosierdzia.

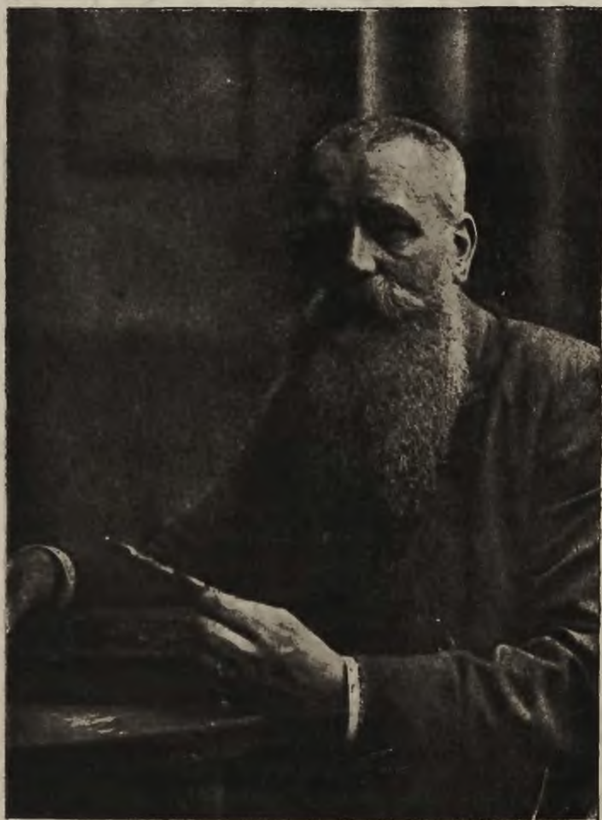
Niema poprostu dziedziny miłosierdzia, którą nie zajęłoby się Arcybractwo. Duch wiekopomnego Piotra Skargi żyje i rozwija się stale w dawnym budynku przy zbiegu ulic Siennej i Stolarskiej, a szczytne idee Fundatora krzewią dalej ludzie dobrej woli, których nie brak w podwawelskim grodzie, znanym szeroko ze swego miłosierdzia dla biedaków.

Ostatnio w Arcybractwie Miłosierdzia zaszły zmiany w kierownictwie. Na ogólnem zgromadzeniu członków Arcybractwa, odbytem dnia 14 z. m. pod przewodnictwem X. biskupa Nowaka, składał



Pożegnanie zasłużonego urzędnika: Starosta p. Rączka z gronem urzędników.

sprawozdanie z trzechletniej działalności instytucyi dotychczasowy jej Starszy X. Infułat Dr Czesław Wądolny. Owocodajna, w każdym kierunku wyczerpująca praca wykazała nietylko ogromną żywotność instytucyi, ale i poważny jej rozwój w ciągu lat



Zmiana w kierownictwie Arcybractwa Miłosierdzia: Dyr. Karol Drozdowski, zasłużony pedagog, ostatnio powołany na urząd Starszego Arcybractwa Miłosierdzia.

ostatnich — to też obecni z uznaniem i wdzięcznością przyjęli sprawozdanie księdza Starszego, dziękując mu za poniesione dotąd trudy i życząc, aby pod dalszem jego kierownictwem doczekała się jaknajświetniejszego rozwoju. Niestety, X Infułat Wądolny, obarczony coraz to ważniejszymi obowiązkami, ponownego wyboru nie przyjął i mimo nalegań, od postanowienia swego nie odstąpił. Wobec tego przeprowadzono wybory, które powołały na urząd Starszego p. Karola Drozdowskiego, zasłużonego pedagoga, i dyrektora szkoły wydziałowej im. św. Mikołaja, a na podstarszego X. Dra Józefa Kulinowskiego, Prepozyta kościoła Św. Floryana. Wybrano nadto 12 radców, 20 wizytatorów ubogich, 2 członków komisyi kontrolującej i 2 sądu honorowego.

Pogrzeb bohatera.

Światowa wojna, zwłaszcza na ziemiach polskich poczyniła tyle spustoszenia, że całe dziesiątki lat nie wystarczą na powetowanie tych strat, jakie już ponieśliśmy i ciągle jeszcze ponosimy. Bo, gdy w innych krajach ucichły już wojenne odgłosy, a życie zaczyna powoli wracać na normalne tory, u nas w dalszym ciągu leje się krew serdeczna. Wschodnia granica w całej swej długości to jedno pole walki, żołnierz polski stawia tu trudny opór najezdzcy, grożącemu zalaniem całej Europie. Jeśli kiedy to w obecnych czasach zasłużyła sobie Polska zupełnie słusznie na miano przedmurza, jak dawniej chrześcijaństwa, tak dziś cywilizacyi i kultury zachodniej.



Pogrzeb Bohatera: Koledzy Zmarłego zdejmują trumnę z lawety, aby ponieść ją na własnych ramionach.

W tych tytanicznych zapasach, jakie się ciągle rozgrywają na naszych kresach wschodnich, pada śmiercią walecznych kwiat naszej młodzieży, a krew jej musi być posiewem, który wyda mścicieli.

Jednym z bohaterów, który życie swe położył w obronie ukochanej Ojczyzny, jest Stanisław książę Radziwiłł, ordynat dawidgródecki, rotmistrz 3 go pułku ułanów, adjutant osobisty Naczelnika Państwa i szef sztabu 6 brygady jazdy. Poległ śmiercią walecznych w dniu 28 kwietnia b. r. w bitwie pod Molinem.

Śmierć młodego bohatera okryła ciężką żałobą rodzinę, przyjaciół i kolegów, odbijając się smutnem echem w całym kraju. Zwłoki poległego przywieziono przed niespełna tygodniem do Warszawy. Kondukt pogrzebowy, w którym wziął udział tłumy publiczności, aby w ten sposób oddać cześć pamięci młodego bohatera, prowadził biskup polowy ks. dr. Gall.

Niech mu będzie lekką ta ojczysta ziemia, w której obronie złożył swe życie.

Polonia w Mandżuryi.

Niewola rosyjska miała jedną jedyną zaletę, że mimo najtrudniejszych warunków, — usuwających nieomal możliwość jakiej takiej egzystencyi, wyrabiała ludzi, dawała im niespożyty hart do wytrwania i ogromną dozę energii i pola do pracy.

Do rzędu tych, którzy na obczyźnie nie zapomnieli o obowiązkach, włożonych na siebie przez ojczyznę, zaliczyć przedewszystkiem należy profesora Władysława Mazura ze Starego Sącza, który jako oficer armii austryackiej, zabrany do niewoli rosyjskiej, pędzony zmiennemi kolejami losu jeńca po niezmierzonych przestrzeniach Rosyi, — osiadł w końcu w Charbinie, gdzie w krótkim czasie ujął w swe ręce całą pracę kulturalną nad wygnańcami polskimi. Świetny organizator, zdołał szybko skupić rozrzuconą Polonię na obszarze Mandżuryi, Chin, Dalekiego Wschodu i Sachalinu, organizując ją przy Polskiej Macierzy Szkolnej, w której piastuje obowiązek prezesa. Wkrótce potem zakłada pierwsze Seminaryum pedagogiczne w Mandżuryi. Gorączkowa ratownicza praca nad wygnańcami nie oddala jednak myśli jego o ojczyźnie, co jakiś czas nadsyła do kraju korespondencye, drukowane w „Nowej Reformie“, zaznaczając tem, że Polska ma wszędzie dzielnych i oddanych Jej całem sercem i duszą synów.

List z podobizną profesora Mazura, którą podajemy w niniejszym numerze, przybył do kraju okólną drogą przez Chiny za pośrednictwem poczty angielskiej.



Pogrzeb bohatera: Kondukt prowadzony przez X biskupa polowego Galla.



Polonia w Mandżuryi: Prof. Władysław Mazur ze St. Sącza prezes Polskiej Macierzy Szkolnej w Charbinie.

BERBERYJSKIE KOZY

(Tłómaczenie z angielskiego).

16

— Benszaalal wychodzi w nocy z madame?...

— Ty kłamco!...

Achmed nic nie odrzekł, tylko odsunął się o kilka kroków od muła. Nie obraził się, że go nazwano kłamcą. Każdy człowiek kłamie, myślał, bo i dlaczegoby nie? Ale powiedział prawdę tym razem. Romui był szalonym, żeby mu nie wierzyć.

— Słyszysz? — rzekł sir Claude z gniewem.

— Słyszę, m'sieu.

— Wiem wszystko o tobie. Madame z gospody mi powiedziała.

— Madame przy Słonej górze jest „chamelle" — odparł Achmed. — Jeżeli m'sieu wierzy takiej kobiecie. Kobiecie, którą każdy arab...

— Dość! Nie oczerniaj kobiety.

— Jeżeli m'sieu nie wierzy, nie powiem już ani słowa. Ale ja zawsze mówię prawdę, żaden arab nie jest tak prawdomówny jak ja. Niech m'sieu znajdzie takiego. Powiadam, że madame spaceruje z Benszaalalem w nocy. I dlaczego nie? Kto nie pragnie widzieć księżyca nad pustynią? Madame lubi takie rzeczy. M'sieu, nie. I dlatego m'sieu śpi a madame znalazła kogoś, kto jej towarzyszy. Nie może wychodzić sama, a Benszaalal nie jest ubogim arabem. Jest oficerem. Tak więc madame wybrała Benszaalala. To bardzo proste.

Ostatnie słowa jak ostry nóż ugodziły w serce sir Claude.

— Dlatego m'sieu śpi!...

Tak, to było bardzo proste. W tej chwili sir Claude uczuł się pierwszym i ostatnim z głupców. Kiedy mężczyzna dojdzie do takiego poczucia, jeżeli jest prawdziwym mężczyzną, pierwszem jego pragnieniem jest chęć podniesienia się z upadku, zajęcia znowu tronu swej wysokości. Musi to uczynić chociażby kosztem największego swego cierpienia, a może nawet zbrodni.

— Gdzie jesteśmy?

Achmed wyciągnął ramię.

— M'sieu widzi tę skałę tam na południe podobną do leżącego wielbłąda?

— Widzę.

— Z tej skały można widzieć wioski El-Akbara.

Sir Claude zatrzymał muła.

— Zsiądę tutaj — rzekł zsuwając się z siodła. — Zabierz muła.

— M'sieu nie pójdzie sam?

— Owszem. Zostaniesz tutaj i będziesz na mnie czekał. Daj mi żywność.

— Jeżeli m'sieu chce zejść muszę pójść z nim razem, żeby pokazać drogę.

— Nie powiedziałem, że zejdę. Dawaj żywność!...

Przewiesił strzelbę przez ramię.

— Ale jestem odpowiedzialny za m'sieu. Kiedy się ściemni...

— Achmed! — rzekł nagle sir Claude. — Oto jest sto franków.

Wyjął banknot i wetknął go w chciwą dłoń przewodnika.

— Jeżeli spróbujesz iść za mną nie dostaniesz więcej nic. Jeżeli zostaniesz tutaj, jak ci mówię, dam więcej. Rozumiesz?...

— A jeżeli... jeżeli m'sieu nie wróci?

— Masz zegarek?

— Mam m'sieu.

— Jeżeli do północy nie będę z powrotem, uczynisz co zechcesz. Au revoir.

— Au revoir, m'sieu. Bon voyage! — odrzekł przewodnik, trzymając muła i patrząc na sir Claude, zdążającego wielkimi krokami w stronę góry.

Sir Claude szedł dopóki skały zakryły go przed Achmedem. Wtedy stanął i spojrzał wokoło siebie. Słońce już się chyliło i na górach, które nie były w okręgu jego ostatnich promieni rozpościerała się dziwna szarość. Ich ogołocone zbocza i nagie wierzchołki wyglądały zużyte i znużone jak twarz sterana trudami życia. Samotny człowiek westchnął ciężko. Myślał o radości, która go tak niedawno napełniała w tej skalistej twierdzy. Wtedy cieszył się jej dzikością, jej oddaleniem od cywilizowanego świata. Krew silniejszem tętnem krążyła w jego żyłach w odpowiedzi na wiatr, który go owiewał, na słońce, które zamieniało rozsypane kryształki w drogie kamienie. Doznawał wrażenia takiego zdrowia i siły w tem afrykańskiem powietrzu w tej pustce i swobodzie.

A teraz — teraz czuł wstręt i nienawiść do tego wszystkiego, co go jeszcze wczoraj cieszyło. Uczucie to zrodziło się w nim ze wstrętu i nienawiści do ludzi, których ten kraj był ojczyzną.

Żeby kobieta, którą stawiał tak bardzo wyżej od samego siebie mogła uczynić tę rzecz niepojętą, żeby pozwoliła jednemu z tych brunatnych ludzi — zacisnął zęby i zaczął iść w stronę skały podobnej do leżącego wielbłąda.

Szedł jak nieprzytomny.

Pochodzenie Kitty, jej wychowanie, życie, upodobania — wszystko zdawało się zadawać kłam prawdzie. Czy dostała pomieszania? Czy była do głębi zdeprawowana? Jak mógł tak długo się łudzić? Jej zachcianki były zachciankami dziecka. Kim ona była?

Niewiele ludzi nazwałoby sir Claude człowiekiem wrażliwym, był nim jednak i bardzo w stosunku do żony. Tego dnia, kiedy rozmawiał z doskonale panującym nad sobą Benszaalem, doznał wrażenia, że żona jego jest w pobliżu. Wtedy to właśnie uczynił ruch, żeby zsiąść z muła. Spahis go odgadł, poznał, że to chwila krytyczna, lecz nie stracił przytomności, pozostał nieruchomy, z największym spokojem wytrzymał badawcze spojrzenie anglika i przeszkodził mu tym sposobem spełnić swój zamiar tak pewnie, jakby go był przywiązał do siodła.

Na widok tego niewzruszonego spokoju sir Clande uznał całą niedorzeczność swego przypuszczenia, zawstydził się sam siebie i odjechał. Jednakże po chwili uczucie, że Kitty była blisko, kiedy rozmawiał z Benszaallaem powróciło i nie opuszczało go przez całą drogę do hotelu. Wbiegł na schody i znalazł pokój pusty.

I wtedy uczuł, że wie... wie niemożliwe.

Nie zawrócił do spachiza. Kitty myślała, że nie potrafi być subtelnym, wszystkiem, lecz nie subtelnym. Nie wiedziała, nie odgadła do czego był zdolnym w niezwykłych okolicznościach.

Na widok pustej sypialni, powstał w nim nowy człowiek, spokojny, panujący nad sobą. Stał chwilę nieruchomy poczem przeszedł do pokoju i zamknął drzwi na klucz.

Zielone żaluzje zakrywające szklanne drzwi wychodzące na werandę, chroniły pokój przed zewnętrznem okiem, lecz z pokoju można było widzieć wszystko. Sir Claude otworzył okno i stał za żaluzją czekając, z rękami opuszczonemi, z zaczerwionemi zmęczeniem oczami wpatrzonemi w bielejący gościniec.

Zobaczył wreszcie idącą kobietę z bladą twarzą. Widział, jak spoglądała z niepokojem w jego okno, jak się skradała przez dziedziniec i słyszał ciche, ostrożne stąpanie, jakby kroki złodzieja, a potem lekki skrzyp drzwi. Powróciła, jego żona. Usłyszał klucz obracający się w zamku.

Wtedy dopiero spostrzegł, że krople potu spływają mu z czoła.

Podszedł do umywalni i zanurzył twarz w wodzie. Ręce mu drżały, widział, że pragną zabić kobietę, którą tak często pieściły.

Spojrzał na nie z ponurem zdziwieniem.

Od tej chwili zdziwienie już go nie opuściło.

Teraz szedł znowu zwolna pod górę do wielkiej skały, z której będzie mógł widzieć trzy wioski Dl-Akbara.

Kiedy tam doszedł słońce już zaszło, lecz niebo na zachodzie jeszcze się czerwieniło. Siadł na kamieniu i spojrzał w pustynię, chciał odpocząć i zebrać myśli.

Czuł się ogromnie znużony, samotny i opuszczony.

Położył rękę na strzelbie.

W dali, pomiędzy wielkiemi, bujnemi palmami zobaczył cienkie smugi dymu wznoszące się z afrykańskich chałup, ptaki krążące nad minaretem, kilka wielbłądów idących drogą na południe. Obok wielbłądów posuwały się szybko małe zakapturowe figurki, ludzie tej samej rasy co spahis, ciemnej rasy Wschodu.

Uczynięło mu się prawie słabo. Kitty była kością jego kości, ciałem jego ciała, a teraz dzieliła ich przepaść. On stał po jednej, ona po drugiej jej stronie, tam gdzie ciemne rasy Wschodu roją się pod palącem słońcem Afryki. Tajemnie, w nocy przekroczyła tę przepaść podczas kiedy on spał snem szaleńca.

Myślał, że jej nienawidzi, i ściskał strzelbę. Tak, nienawidził jej, i miał do tego prawo, mówił sobie ponuro.

Nie było ani jednego anglika, któryby jej nie potępił.

Nawet teraz nie mówił sobie, że doszła do ostateczności. To co wiedział, było aż nadto. Gdyż teraz wiedział na pewno, że podczas gdy rozmawiał z Benszaalalem nad rzeką ona tam była. Była z arabem, a kiedy mąż jej nadjechał, ukryła się przed nim.

To wystarczyło. Pragnął, żeby ją był zabił w jej kryjówce.

Pustynia stawała się ciemniejsza. Powstał z kamienia i odwrócił się, żeby wejść w dół do wąwozu.

XII.

Benszaalal siedział w kącie maurytańskiej kawiarni brunatnej wioski El-Akbara. Kawiarnia znajdywała się nad drogą, wiodącą w pustynię, naprzeciw arabskiego cmentarza — nagromadzenia pionowych kamieni, wkopanych w wysuszoną słońcem ziemię, bez ogrodzenia, chroniącego przybytek umarłych. Przed wejściem do kawiarni stała trzcinowa altana, w której kilku arabów grało w domino. Lecz wewnątrz nie było nikogo z wyjątkiem spahisa i usługującego chłopca. Kiedy niekiedy jakiś arab przechodził mimo drzwi, jeden czy dwóch zaglądnęli nawet wewnątrz i uroczyście powitali spahisa, lecz on zdawał się nic nie widzieć ani słyszeć. Z oczami, utkwionemi w podłogę popijał kawę, paląc papierosa za papierosem. Wszelkie oznaki gniewu, który mu zmienił twarz w czasie rozmowy z Achmedem, znikły z niej bez śladu. Wyglądał spokojny, pogrążony w myślach, lecz namiętność nim targała, i pomimo pozornego spokoju i senności rozmyślał z natężeniem.

Benszaalal posiadał umysł żywy, lecz nie głęboki. Tam, gdzie chodziło o jego interes, był przenikliwy i najzupełniej pozbawiony skrupułów. Pomimo, że może nie potrafiłby być subtelnym i cierpliwym przez dłuższy przeciąg czasu, wiedział jak i kiedy się zataić, jak tego już nieraz dowiódł w życiu. Lecz miał wadę, która często niweczy arabską dyplomacyę, dawał się unosić namiętności, a z nastaniem spokoju spoglądał na gruzy.

Pojął teraz swój błąd co do Achmeda. Przewodnik zdradzi go na pewno przed Romui'm, tym wysokim, jasnowłosym strzelcem berberyjskich kóz, który szedł spać przed wschodem księżyca, zostawiając swą śliczną żonę, swą leśną wiewioreczkę, cudną różyczkę, swą Fatinę z oczami jak turkusy, z rączkami białemi jak srebro, sarnę, słuchającą serenady spahisa, lub siedzącą z nim nad rzeką. Benszaalal czuł wielką pogardę dla Romu'iego — pogardę kulturalnego muzułmanina dla niekulturalnego europejczyka, ale musi wziąć go w rachubę teraz, po popełnionym błędzie i stłumieniu wściekłości, która go spowodowała.

Co Romui uczyni?

Benszaalal miał swoje własne przekonanie o cudzoziemcach, oparte na jego stosunkach z francuzami poznanymi w Algierze i w czasie dwukrotnego pobytu w Paryżu. O Anglikach mało co wiedział. Wiedział, że to wielki naród, przypuszczał że są bardzo bogaci. Wyobrażał ich sobie mieszkających w kraju północnym, wśród gęstej, żółtej chmury, którą nazywali „mgłą". W takim kraju krew krąży wolniej, myślał. Gdzie niema słońca, skąd może być ogień w człowieku?

Wiedział dobrze, coby uczynił lub starał się uczynić arab, gdyby usłyszał to, co Achmed z pewnością powie, a może już powiedział. Byłby zabił lub starał się zabić kobietę, która go zhańbiła i tego, który ją namówił. Ale Anglicy nie są podobni do arabów, pozwalają swym kobietom chodzić samym, rozmawiać i śmiać się z każdym napotkanym mężczyzną. Dla araba wolność kobiet Zachodu jest źródłem ustawicznego zdziwienia i pogardy dla ich mężów. I właśnie skutkiem tej pogardy zastanawiał się głęboko. Wiedział coby uczynił będąc na miejscu sir Claude, lecz nie wiedział co on uczyni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przygotowania do olimpiady w b. Kongresówce.

Pomimo, że główne działy sportów Olimpijskich: lekka atletyka i piłka nożna przygotowywane są oficyalnie w Małopolsce, nie mniej cały b. zabór rosyjski znajduje się pod znakiem wzmożonej akcyi sportowej. Lekka atletyka ćwiczona jest w Warszawie, Łodzi, a nawet Wilnie nie licząc wielu mniejszych miast w Królestwie jak Pabjanice, Kalisz, Płock, Włocławek, Częstochowa, Łęczyca, gdzie zarówno lekka atletyka, jak i piłka nożna stają się bardzo popularne. Pierwszorzędne zawody footbalowe jak Polonia-Wisła gromadzą już w stolicy kilkotysięczne tłumy, podczas gdy do



Przygotowania do Olimpjady w b. Kongresówce Ośmiowiosłówka akademików warszawskich przygotowuje się do biegu kwalifikacyjnego na Olimpjadę.



Przygotowania do Olimpjady w b. Kongresówce
Przedpełski w skoku o tyczce (3 m. 05 cm. na zawodach w sierpeckiem.

niedawna rozgrywano je przy kilkudziesięciu chłopcach ze szkół średnich.

Również intensywnie w b. Kongresówce ćwiczone jest wioślarstwo wprawdzie nie przez stare kluby sportowe karciane, ale przez młodzież. Zwłaszcza osada akademików warszawskich w rasowych ósemkach ma obok krakowskich rywali wiele szans zdobycia na tegorocznych rozgrywkach w Bydgoszczy Mistrzostwa Polski. Podajemy właśnie jej podobiznę. Nadto pozostałe zdjęcia przedstawiają momenty z trenningów lekkoatletycznych na prowincyi. Niektóre wyniki są bardzo dobre. Np. Borucki (Łęczyca) osiągnął w rzucie oszczepem 49 m. 07 cm. Jest to wynik jakiego nie powstydziłby się mistrz polski Szydłowski.

Również ożywił się w b. Kongresówce sport kolarski.

Zjazd funkcyonaryuszy poczty, telegrafu i telefonu.

(Do illustracyi na str. 3).

W obecnych warunkach, wytworzonych z jednej strony powstaniem państwa polskiego, z drugiej zaś coraz trudniejszymi stosunkami ekonomicznymi, dążą poszczególne organizacye do silnego zrzeszenia się, aby w ten sposób wspólnemi siłami pracować nad poprawą swego bytu. Jest to tembardziej wskazane, że młoda Polska składa się dotąd jeszcze właściwie z trzech zupełnie odrębnych części, wymaga zatem tak dobro państwa jak i poszczególnych instytucyi ścisłego zjednoczenia i porozumienia celem ułatwienia pracy. Do tego służą zjazdy ich pracowników, mające na celu tak interes ogólny jak i własny.

Tego rodzaju zjazd odbył się w ubiegłym tygodniu w Krakowie. W podwawelskim grodzie zebrali się już po raz drugi w wolnej i zjednoczonej Polsce, współpracownicy poczty, telegrafu i telefonu ze wszystkich trzech byłych zaborów, aby wspólnie zastanowić się nad najaktualniejszemi sprawami, mającemi styczność z tym tak ciężkim i odpowiedzialnym zawodem. Zebrało się ogółem ponad 250 delegatów ze wszystkich stron Polski.

Obrady rozpoczęły się w dniu 28 maja nabożeństwem w Katedrze wawelskiej, poczem uczestnicy zjazdu zgromadzili się w sali Rady miasta, gdzie patryotycznem przemówieniem powitał ich prezes Koła obw. krak. p. Kornicki. Zjazd otworzył prezes zarządu głównego p. Wreliński z Warszawy. Imieniem Rady m. prez. Federowicz, im. Izby handlowej powitał Zjazd wicepr. Izby Peroś.

Po południu podjęto obrady, które wypełniło sprawozdanie z działalności zarządu główn. nad czem wywiązała się dyskusya.

Dzień 29 maja przeznaczony był na powitanie ministra poczt i telegrafów p. Tołłoczki, który umyślnie w tym celu przybył do Krakowa, aby wejść w bezpośredni kontakt z podwładnymi współpracownikami, wysłuchać ich życzenia i zapewnić, że Rząd dokłada wszelkich starań, aby ułatwić im pracę i zapewnić znośny byt.

Tego dnia odbyło się poświęcenie sztandaru krakowskiego Koła. Ceremonii poświęcenia dokonał ks. biskup Sapieha w Katedrze wawelskiej wobecności pana ministra, reprezentantów władz, delegatów i wolnych od służby pracowników krakowskiego urzędu.

Po południu zwiedzili uczestnicy zjazdu saliny wielickie.

W niedzielę toczyły się obrady w dalszym ciągu, tak samo jak i po południu. Omówiono cały szereg najważniejszych spraw dotyczących zawodu i poruszono najaktualniejszą dziś kwestyę bytu i uposażenia pracowników. Na obrady przybył i minister Tołłoczko, witany owacyjnie.

W przemowie swej zapewniał zebranych o życzliwości sfer kierujących i życzył jak najowocniejszych wyników obrad.

Po kilkudniowych obradach rozjechali się uczestnicy Zjazdu w różne strony, wywożąc z Krakowa jak najmilsze wspomnienia. Illustracya, zamieszczona w niniejszym numerze, przedstawia uczestników Zjazdu po ceremonii uroczystego poświęcenia sztandaru.

Gościnne występy M. Frenkla w „Bagateli".

(Do illustracyi na str. 3.).

Nazwisko Frenkla zbyt jest znane, by jego występy potrzebowały jakiejś reklamy. Jeżeli zatem podajemy dziś podobiznę znakomitego artysty, czynimy to, aby oddać hołd zasłużony prawdziwemu kapłanowi sztuki, który całe swe życie tej wszechwładnej pani oddał na usługi.

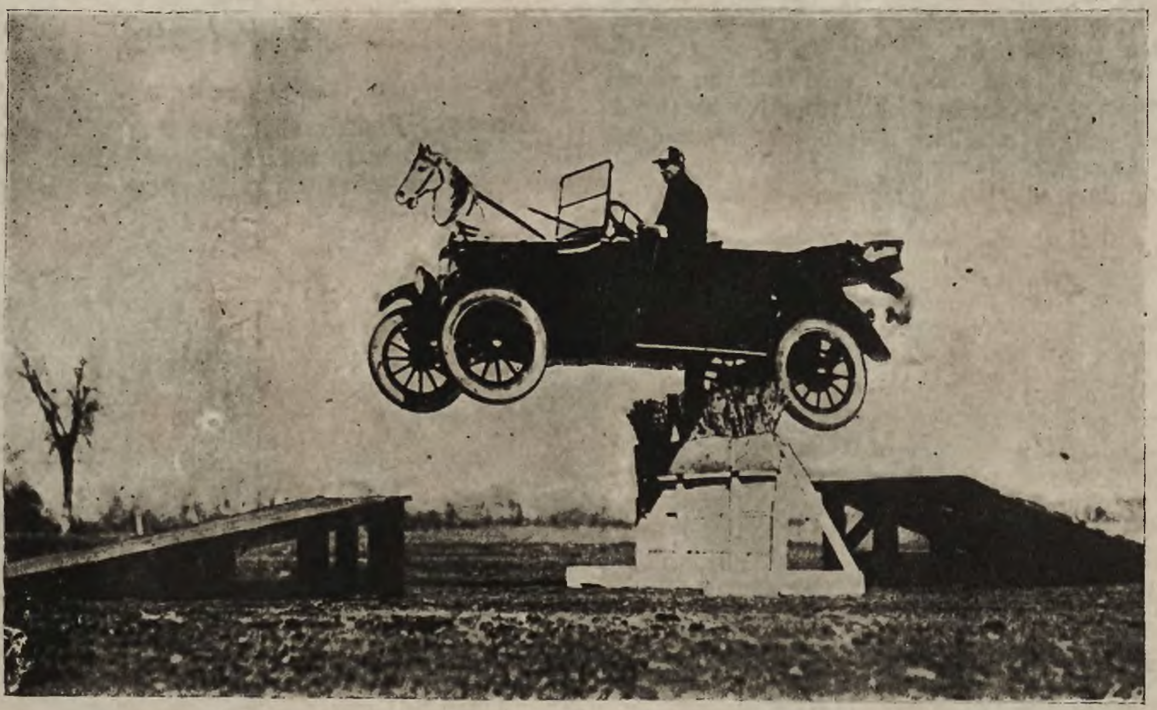
Zna go dobrze cała Polska, najlepiej Warszawa, gdyż na jej deskach rozwinął całą pełnię swego talentu, nie zgorzej i Kraków, witający zawsze serdecznie sympatycznego gościa, prawdziwej chluby polskiej sceny.

W krakowskim świecie teatralnym zapowiedź przyjazdu Frenkla wywołała łatwo zrozumiałe poruszenie. Ci, którzy go znają, chcą go widzieć koniecznie, inni muszą go poznać, nic więc w tem dziwnego, że na tydzień przedtem rozpoczęto na kasę „Bagateli" gwałtowną ofenzywę.



Przygotowania do Olimpjady w b. Kongresówce Drozdowski wygrywa w 11²/₅ bieg 100 metrowy (z zawodów międzyklubowych w Kongresówce).

Występy swe w Krakowie rozpoczyna Frenkiel w dniu 2 czerwca br. jedną z najnowszych, ale i najznakomitszych swych kreacyi. Odtworzy mianowicie w komedyi Fijałkowskiego „Pan poseł“ charakterystyczną postać Macieja Kłusa, posła do rosyjskiej Dumy z Kongresówki.



Po amerykańsku: Zwycięzca w amerykańskim wyścigu samochodów przy braniu przeszkody.

Ci, którzy Frenkla widzieli w tej roli na deskach warszawskich „Rozmaitości“, powiadają, że stworzył coś najzupełniej skończonego, przedstawił chłopa-polityka w takiem świetle, jakiem jest właściwie, nic mu nie dodając, nic mu nie ujmując. Dopiero w interpretacyi Frenkla Kłos stał się takim, jakim go autor mieć pragnął i dlatego to zasłużył sobie Fijałkowski, aby „Pan poseł“ poszedł na pierwszy ogień pod opieką Frenkla.

W ciągu swej gościny, odtworzy Frenkel na na deskach „Bagateli“ cały szereg swych znakomitych kreacyi, które nazwisko jego postawiły w pierwszym rzędzie artystów dramatycznych nie tylko Polski lecz wogóle świata.

Po amerykańsku.

Amerykanie lubują się we wszelkiego rodzaju nadzwyczajnościach i trzeba przyznać, zwykle im się to udaje. Do różnego rodzaju amerykańskich ekscentryczności tak się już przyzwyczailiśmy, że zbytnio nas nie zdziwił nawet zamiar jakiegoś kapitana, który w rakiecie wybiera się na zbadanie osobliwości Marsa lub Księżyca.

Mniej ryzykownem, w każdym razie przecież bardzo ułatwiającem skręcenie karku przedsięwzięciem, są wyścigi samochodów z przeszkodami, zupełnie takiemi, jakie trzeba pokonać przy wyścigach konnych. W program wchodzą więc skoki na wysokość, szerokość i t. d., z tą tylko różnicą, że poczciwego konia, który tyle lat ciężko nam służył, zastępuje samochód, kierowany ręką wprawnego szofera. Motor wogóle odebrał koniowi dawne znaczenie: Kawalerya używa dziś stalowych rumaków, wozami motorowymi posługuje się artylerya, tabory i t. d. Zato koń mięsem swem ratuje nas od głodowej śmierci.

Illustracya, którą podajemy w niniejszym numerze, przedstawia jednego z nowojorskich sportsmenów, „biorącego zwycięzko przeszkodę“ we wyścigu samochodowym. Jest nią sztuczny rów, o szerokości dwudziestu stóp. Aby złudzenie było tem większe, że to wyścigi, na przodzie samochodu umieszczono koński łeb na drągu.

Si non e vero, e ben trovato!... Czasem i fotografia dokazuje cudów i idzie w pomoc amatorom sensacyi. W każdym razie trzeba przyznać, że amerykańska prasa sportowa traktuje tę rzecz zupełnie seryo, a my idziemy, jako sprzymierzeńcy, w jej ślady.

XII. Pożyczka Państwowa jako lokata kapitału.

Jeśliby kto nie podpisał Pożyczki Odrodzenia Polski już z samego poczucia obowiązku Polaka względem ojczyzny, powinien podpisać ze zrozumienia własnej korzyści.

Chyba niema dziś ludzi tak ograniczonych, by trzymali pieniądze w skrzyni bez pożytku: każdy szuka kasy, banku lub innego przedsiębiorstwa, w któremby mógł ulokować swoją gotówkę bezpiecznie i na wysoki procent. Zdarza się nieraz, że ktoś szukając większego zysku, przenosi pieniądze z jednego przedsiębiorstwa do innego, mniej dbając o bezpieczeństwo lokaty niż o wysokie odsetki, inny znów lokuje je w kasach, do których ma zaufanie, chociażby płacono mu bardzo niski procent.

Przypatrzmy się teraz, czy jest jaka instytucya, zasługująca na większe zaufanie i dająca od pożyczczonego kapitału wyższe odsetki niż nasze państwo.

W całej Europie niema drugiego kraju, któryby miał hipotekę tak mało w porównaniu do swego majątku obciążoną, jak Polska. — Ziemia i kopalnie należące do państwa, oszacowane według dzisiejszej wartości pieniądza, przedstawiają majątek, idący, w setki miljardów. Nie brak zatem podkładu materyalnego, gwarantującego, że Polska może zwrócić zaciągnięty dług.

Ze zaś nasza ojczyzna jest dłużnikiem chętnym do spłacenia zobowiązań, co więcej znaczy niż hipoteka i że nawet wdzięczność okazuje dobrym obywatelom, widzimy dziś.

Tym, którzy w roku ubiegłym pospieszyli z ratunkiem, zapłaciła 50% odsetek, a dziś zwraca im kapitał; tym zaś, co nadal powierzają jej swe mienie daje bardzo wysoką bonifikacyę; kto bowiem wpłaca pożyczkę asygnatami skarbu polskiego, zyskuje na każdych stu koronach 15 marek, gdyż przelicza mu się asygnaty stukoronowe po marek 85, a nie po 70. Byłoby więc dowodem lekkomyślności, gdyby kto żądał gotówki za asygnaty z r. 1919, a nie wymienił ich na pożyczkę Odrodzenia.

Oprócz tego zapewniło państwo tej pożyczce uwolnienie od podatku t. zw. rentowego, który obowiązuje wszystkie inne pożyczki i wkrótce będzie podwyższony do 10%.

O ile państwo nie zdoła zebrać potrzebnych funduszów drogą dobrowolną będzie musiało uciec się do pożyczki przymusowej i Sejm zasadniczo już się za tą formą oświadczył. Naturalnie pożyczka taka będzie zastosowana do wszystkich bez wyjątku i to na znacznie gorszych warunkach, bo ani tak wysokich odsetek nie będzie się od nich płaciło ani też nie oznaczy się terminu, kiedy nastąpi zwrot kapitału. Tym jednak, którzy teraz dobrowolnie podpiszą pożyczkę Rząd policzy ją jako pożyczkę przymusową w pełnej wysokości, nie zmieniając bardzo dogodnych warunków dzisiejszych.

Największą korzyść osiągną nabywcy pożyczki długoterminowej przy przerachowaniu marek na złote polskie, albowiem pożyczka ta podlega przerachowaniu po kursie 10% wyższym od kursu ustalonego dla innych pożyczek i dla gotówki; majątek więc ich, ulokowany w długoterminowej pożyczce, wzrośnie o 10% t. j. o $^1/_{10}$ część.

Wielkiej wagi dla tych, którzy muszą mieć płynną gotówkę do różnych interesów, jest ogłoszenie Ministerstwa skarbu że pożyczka ta będzie miała w wielu wypadkach charakter gotówki. I tak, kuponami będzie można płacić podatki i należytości skarbowe; obligacje i kupony będą przyjmowane na równi z gotówką przez państwowe urzędy przy zapłacie za ziemię i inwentarz, jako wadja przy licytacyach, kaucye i t p.; nie będą więc uwięzieniem gotówki jakby ktoś nieświadomy mógł przypuszczać, lecz tylko należytem i rozumnem jej wyzyskaniem.

Wreszcie jedną jeszcze korzyść i dogodność przedstawiają, dla tych zwłaszcza, co nie mają bezpiecznych schowków ani kas ogniotrwałych, ponieważ będą przyjmowane bez opłaty na przechowanie przez Polską Krajową Kasę pożyczkową i Urzędy pocztowe.

Tylko państwo własne, troskliwe o dobro swych obywateli, może ofiarować tak korzystne i dogodne warunki, jakie przedstawiają obie pożyczki.

Kącik humorystyczny:

Na drodze wiodącej od rogatki w głąb miasta, pojawia się wieśniak, niosąc pod pachą sporego koguta. Towar to w Krakowie bardzo pożądany, co krok spotyka więc nabywców.

Ale kmiotek odpowiada każdemu, że kogut nie jest do sprzedania.

Znalazł się przecież ciekawy, który zapytał:

— Skoro nie jest do sprzedania, to pocóż go niesiecie do miasta?

— A do zegarmistrza, proszę łaski pana — odpowiada na to zagadnięty. — Nie wiem, co mu się stało, ale od jakiegoś czasu pieje na północ całą godzinę wcześniej!.. Może zegarmistrz co na to poradzi?...

Dziecko szczęścia i pechowiec.

(Podsłuchane.)

— Powiadam panu, że ja mam takie szczęście w życiu, iż jestem pewny, że, gdybym był szewcem, ludzie rodziliby się z pewnością z czterema nogami!

— Mnie zaś, przeciwnie, taki pech prześladuje, iż nie wątpię, że, gdybym był kapelusznikiem, nie ulega wątpliwości, ludzie przychodziliby na świat bez głów!

Kronika tygodniowa

Starym, uświęconym tradycyą zwyczajem urządza Kraków pierwszą w roku wycieczkę w drugie święto Wielkiejnocy na Zwierzyniec (Emaus), dzień później na Podgórze (Rękawka), poczem następuje pauza, która trwa aż do uroczystości św. Stanisława. W dniu tym i przez całą oktawę spieszą Krakowianie na Skałkę.

Wszystkie te wycieczki odbywa się piechotą, lub, co najwyżej tramwajem (o ile się komu nie spieszy...), pierwszą natomiast ekskursyą w większym stylu jest pielgrzymka na Bielany w oba dni Zielonych Świąt. Można się tam dostać lądem lub wodą, komunikacya powietrzna nie jest jeszcze uregulowana.

Niestety, w bieżącym roku trzeba było z tej rozrywki zrezygnować w myśl rozporządzenia władz, które zakazały urządzenia bielańskiego obchodu ze względu na panujące w kraju choroby zakaźne. Pobożni i zakochani niewiele sobie przecież robili z zakazów, pierwszych nęciły nabożeństwa i cisza pustelni, drugich gęstwina leśna, której nie miała czasu dosięgnąć niszcząca wszystko ręka władz austryackich, rąbiąca wszystko na prawo i lewo (Sikornik, lasek koło „Czarnego osła" i t. d.).

Kronikarz, aczkolwiek szanuje tradycyę, przestrzega przecież rozporządzeń przez władze wydanych, zdecydowany był zatem przez oba dni Zielonych Świąt siedzieć w Krakowie i, co najwyżej wziąć udział w Zjeździe polskich kamieniczników lub chrześcijańskich majstrów szewskich.

Na pierwszy, jako dziedzicznie żadną nieruchomością nie obciążonego, nie zaproszono go jednak, na drugim nie pozwolił mu się pokazać instynkt samozachowawczy, który mówił, że tam może spotkać swego nadwornego dostawcę, a ten gotów przypomnieć, że rachuneczek ostatni dotąd nie wyrównany.

Na szczęście wpadł mu w rękę nr. 131 *Kuryera codziennego* z dnia 14 maja b. r., w którym zapowiedziano ni mniej, ni więcej tylko wycieczkę... w rakiecie na księżyc.

Coś podobnego urządził już raz J. Verne, ale tylko na kartach swej powieści, obecnie problem ten postanowił zrealizować jakiś amerykański kapitan, pan *Claude Collins*. Celem podróży Mars lub Księżyc, stosownie do tego, jaką drogę obierze rakieta, zachętą do wzięcia udziału towarzystwo dam.

Na amerykańskich uczonych i prorokach mieliśmy sposobność zawieść się już nieraz, że wspomnę tylko przepowiednię pana Porty o końcu świata (zamiast być odłożony, dopóki Niemcy nie podpiszą traktatu pokojowego... przyp. zecera), lub obietnicę panny Molkvie, że odtąd będą się rodzić w retortach same przedstawicielki płci nadobnej, a rodzaj męski zostanie wykreślony z życia i gramatyki — mimo to kronikarz wiadomość ową wziął na seryo, zwłaszcza iż nie była zamieszczoną w „Kąciku humorystycznym", lecz w poważnej części tego dziennika, między wiadomościami politycznemi. Zaczął zatem przygotowywać się do drogi, którą dotąd odbywała jedynie pani Helena Tmith, sklepowa z Genewy, ale w spirytystycznym seansie, to jest duchem, gdy tymczasem ciało pozostało na ziemi. A duch w takim wypadku, jak wiadomo, nie potrzebuje nawet rakiety, leci na własnych skrzydłach, o ile je posiada.

Podróż jednak ducha razem z ciałem, to coś bardziej senzacyjnego, niż... wspomnienia zachloroformowanej marchewki lub testament zakochanego pasternaka...

Kronikarz zatem gotów był już do drogi, gdy w ostatniej chwili, czytając raz jeszcze wspomniany artykuł, spostrzegł, że pan kapitan *ma zamiar* przystąpić dopiero do budowy owej rakiety, co może być uważanem za odłożenie jej w nieskończoność.

Zapowiedź: *ma zamiar przystąpić*, to zupełnie to samo, co ogłoszenie owego „profesora czarnej magii", który oświadczył, że wobec publiczności *spróbuje* wejść do zwykłej butelki od wina. Ciekawych, bo gdzież ich nie brak, zebrało się tyle, iż sala nie mogła ich pomieścić. Pan „profesor" wpadł na estradę z butelką w dłoni, pokazał ją zebranym i rzekł: „Próbowałem... niestety nie mogę się tam zmieścić!... poczem ukłonił się pięknie i odszedł najspokojniej.

Jedni z wziętych na kawał irytowali się, inni reflektowali ich, że on przecież wyraźnie zaznaczył, iż spróbuje, a cóż winien, że się nie udało!

Taksamo i pan kapitan Collins *zamierza* dopiero, nic zatem dziwnego, że kronikarz jest w Krakowie, a nie na księżycu, Zielone Święta spędził zaś w zaciszu wygasłego domowego ogniska, a to z powodów, o których poniżej.

W każdym razie obiecuje, iż, o ile tylko trafi się okazya, będzie jednym z pierwszych, zgłaszających się do wzięcia udziału w podróży, wszystko jedno, na Księżyc czy na Marsa, aby módz stamtąd służyć P. T. Czytelnikom korespondencyami i depeszami na drucie i bez drutu.

Nie udała się zatem kronikarzowi tak piękna i pouczająca wycieczka, ale to go bynajmniej nie zraża. Wszak i jednemu z krakowskich pism nie udało się zdobycie Kijowa w dniu 30. kwietnia b. r. Doniosło o tem na podstawie informacyi swego „specyalnego korespondenta", a potem się pokazało, że zaszła drobna pomyłka.

Czytaliśmy tam, że dnia 30. kwietnia b. r. wkroczyły polskie wojska do zdobytego Kijowa, a na ich czele wjechał do miasta Naczelnik Piłsudski przez Złotą Bramę i uderzył w nią turecką szablą.

Kijów, co prawda, zdobyto tam dopiero w tydzień potem, tamta zaś notatka odnosiła się do roku 1017 i do króla Bolesława Chrobrego.

W dzisiejszych, nerwowych czasach pośpiech tego rodzaju jest zrozumiały. Nauczyliśmy się od Anglików, że „czas to pieniądz", choć czasu mamy dość, a kto go nie ma, może egzemplarz nabyć za markę, pieniędzy nam natomiast stale brak.

Nie tylko jednak spieszą się nasze pisma. Pośpiech cechuje też i zarządzenia władz, jak się o tem można przekonać z rozporządzenia w sprawie mieszkaniowej, wydanego przez ministerstwo zdrowia dla Krakowa w maju, na podstawie ustawy z dnia... 27 listopada 1920 roku.

A teraz wytłumaczenie, dlaczego kronikarz w Zielone Święta siedział w domu.

Nasz Sejm konstytucyjny, choć jeszcze konstytucyi nie uchwalił, bo mu się widocznie nie spieszy, wydaje natomiast najróżnorodniejsze ustawy, między innemi jedną, normującą czas dziennej pracy, drugą o spoczynku niedzielnym, a trzecią w sprawie ograniczenia sprzedaży napojów wyskokowych. Te trzy ustawy stoją ze sobą w ścisłym związku. Nie wolno pracować dłużej, jak ośm godzin dziennie, aby się zbyt nie zmęczyć, w niedzielę zaś i święto musi się odpoczywać, aby nabrać sił do dalszej... pracy.

Jak dotąd, świętowaliśmy w ten sposób, że n. p. w niedzielę czy to urzędnik, czy robotnik szedł rano do kościoła, potem na przechadzkę, wreszcie na flaki.

Pojęcie niedzieli tak się u nas zrosło z pojęciem „flaków", że niedziela bez nich nie byłaby niedzielą, a flaki w dzień powszedni smakują zupełnie inaczej. Czyto inteligent, czy robotnik, przez cały tydzień cieszy się nadzieją niedzieli i flaków. Choć i na nich odbiły się skutki wojny, a porcyjka, która lat temu kilka wstecz kosztowała szóstkę, dziś doszła ceny dziesięciu i więcej koron, spieszy w niedzielę pan radca lub profesor na flaczki do Hawełki lub „pod obraz", pan Walenty lub Tomasz do Saskiego lub Kosza. Tu w gronie przyjaciół omawia się najważniejsze zdarzenia z całego tygodnia, opowiada o tem, co kogo gryzie, tam się załatwia najróżnorodniejsze interesy.

Flaki, aby wyszły na zdrowie, potrzebują dodatków, a tymi są: kieliszek wódeczki przed spożyciem, celem nabrania apetytu, potem bombka piwa lub lampka wina, choćby nawet wyrobu krajowego.

Bez tych dodatków flaki nie byłyby flakami!

Niestety, Sejm nasz był innego zdania i uchwalił ustawę, na mocy której ograniczono, względnie zakazano sprzedaży alkoholu. W dnie powszednie wolno szynkować napoje wyskokowe, o ile nie zawierają więcej jak czterdzieści pięć procent alkoholu, w niedzielę i święta tylko dwa i pół!

Tradycya za jednym zamachem wzięła w łeb. Ustawa weszła w życie w pierwszy dzień Zielonych Świąt, nic też dziwnego, że flaki „na sucho" nikomu nie smakowały.

Odnośna ustawa powiada, że niedziela liczy się od godziny trzeciej popołudniu dnia poprzedniego i trwa do poniedziałku, godzina dziesiąta rano, zakazuje też podawania trunków osobom, które im nie mogą wykazać, że ukończyły ośmnaście lat żywota.

Zatem, aby nie wejść w konflikt z przepisami, musi się każdy szanujący się obywatel zaopatrzyć w zegarek, aby wiedział, kiedy trzecia godzina, a kiedy dziesiąta; musi stale nosić przy sobie metrykę, by się na żądanie mógł wykazać, że skończył lat ośmnaście i alkoholometr, celem zbadania, czy podany napój nie zawiera więcej jak czterdzieści pięć, ewentualnie dwa i pół procent czystego spirytusu. Choć o to ostatnie nie należy się obawiać. Nasi kupcy i szynkarze w tym kierunku szanują ustawę i stale dolewają więcej wody, niż potrzeba.

To jednak nie koniec jeszcze!... W najbliższej przyszłości grozi nam zupełne zamknięcie restauracyi w niedzielę i święta, gospodarz powiada bowiem, że podawanie potraw bez możności sprzedawania alkoholu nie opłaca się zupełnie. Podobne narzekania słyszał kronikarz na własne uszy z własnych ust jednego z restauratorów, który dowodził, że do kuchni „dokłada", a stratę pokrywa sprzedażą alkoholu „na czem jeszcze można coś nie coś zarobić"... Ponadto i ustawa o święceniu niedzieli musi być ściśle stosowaną, to jest, że w niedzielę i święta mają być restauracye, kawiarnie i t. d. przez cały dzień zamknięte.

Miła perspektywa zwłaszcza dla kawalerów, stołujących się w publicznych jadłodajniach. Pozostają im do wyboru dwie ewentualności: śmierć z głodu lub założenie własnego ogniska domowego i o to ostatnie prawdopodobnie rozchodziło się prawodawcy.

Jak tu jednak myśleć o czemś podobnem, gdy jest to w dzisiejszych czasach połączone z takimi wydatkami, na jakie nie każdy może sobie pozwolić. Co zresztą warte „ognisko" bez węgli, a przydział ich znowu ograniczono.

Takie więc na pozór drobiazgi, jak święcenie niedzieli i ograniczenie sprzedaży alkoholu, przewróciły do góry nogami cały dotychczasowy porządek społeczny. Niedziela ma być dniem wypoczynku, ale niema gdzie wypocząć i przy czem, wybranie się raz w tygodniu na skromną rozrywkę w gronie przyjaciół nie było chyba grzechem. Nadużywanie alkoholu godnem jest napiętnowania, użycie go w miarę i tylko od czasu do czasu może być nawet korzystnem dla zdrowia, jak twierdzą powagi lekarskie zagraniczne i krajowe.

I oto powód, dlaczego kronikarz przez oba dni Zielonych Świąt siedział w domu. Flaki w niedzielę bez „dodatków", to nie flaki, a niedziela bez flaków, nie niedziela lecz zwykły dzień powszedni.

Czy państwo wyjdzie dobrze na tej ustawie?... Odpowiedź łatwa i krótka. Nie!... Handel i przemysł ucierpią na tem, odbić się to musi i na finansach tak całego kraju, jak gminy, które ze sprzedaży alkoholu ciągnęły zyski, pobierając różnego rodzaju opłaty.

Odbije się to i na kieszeni każdego osobnika, o ile bowiem wszelkie przedsiębiorstwa, jak restauracye, cukiernie, mleczarnie i t. p. będą w niedzielę i święta zamknięte, właściciel w dzień powszedni będzie się starał o nadrobienie tego, co utracił.

Nic też dziwnego, że przygotowuje się akcya ratunkowa. Tu i owdzie zaczynają się zastanawiać, czy niedziela nie dałaby się przenieść na inny dzień w tygodniu, jeśli zaś nie, czy nie dadzą się złagodzić te prawdziwie drakońskie przepisy.

Na razie, jak rzeczy stoją, co tydzień w sobotę, punktualnie o godzinie trzeciej odbędzie się uroczyste pożegnanie alkoholu, w poniedziałek zaś o dziesiątej rano również uroczyste powitanie, niedziela straci swój dawny urok.

Jeżeli do tego dołączy się jeszcze zamykanie w dni świąteczne wszelkich lokali publicznych, nie pozostanie nic innego, jak postaranie się o zniesienie wogóle niedziel i świąt. Bo i co komu z niedzieli, skoro nie będzie mógł użyć żadnej przyjemności. Nawet o ile zadowoliłby się samym spacerem, dozna przykrości, nie mogąc ugasić pragnienia szklanką niewinnej wody sodowej, gdyż nawet budki z nią zamknięte. W drugim wypadku chyba pospieszy do domu, aby się napić wody z wodociągu, ale i tu spotka go przykre rozczarowanie. Wodociąg nawet w dniu powszednim świętuje prawie cały dzień, zastępując tymczasem ariston (ale bez osobnej, przynajmniej na razie, dopłaty...). Gdy zeń nie kapie, dmucha, stęka, kicha, uprzyjemniając bodaj w ten sposób samotnikowi pobyt w czterech ścianach.

Gdyby nie to, że papier taki drogi, a drogie również wszelkie inne utensylia, niezbędne do pisania, zabrałby się kronikarz do zredagowania pamiętników, aby potomność wiedziała z jakiemi nam przyszło walczyć trudnościami i to wtedy, gdy się już skończyła wojna, którą prowadzono tylko w tym celu, aby poprawić stosunki przedtem nie do zniesienia. Czytający z pewnością uroniłby niejedną łzę i zapytał się sam siebie:

— Ciekawy jestem jednak, poco oni właściwie tę wojnę prowadzili?...

Takie samo pytanie zadaje sobie nieraz i kronikarz, tę kwestyę roztrząsano też niejednokrotnie w niedzielę przy flakach, odpowiedzieć nikt nie potrafił i zapewne już nigdy nie odpowie, skoro dyskusye „flakowe" należą tylko do wspomnień z dawnych, stanowczo lepszych czasów.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożyła M. Kowalska, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach poziomych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiego ministra:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — — — — —
■ — — — — — — —
■ — — — — — —
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz, 2. Stan w Ameryce, 3. Miasto w Galicyi wschodniej, 4. ι tak pływający, 5. Litera grecka, 6. Metal, 7. Przyjaciel Mickiewicza, 8. Przyimek, 9. Samogłoska.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożyła M. Kalinowska, Sandomierz.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko francuskiego polityka:

— isa
— ena
— mma
— oza
— bro
— ero
— omo
— zaw
— pis
— ral

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył X. Y., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
a, , b, c. c, d, e, e, g, h, l, i, i, o, r, r, w, w, z.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył X. Y., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Prawo, woda, czy lek?

Zagadka.

Ułożył Piotrek z Krakowa.

Z h poszukaj w Ameryce,
Z t to w Gdańsku gruba ryba,
Z r zaś przyrząd masz sportowy,
Więc nie trudno zgadnąć chyba!

Logogryf.

Ułożył St. K., Jordanów.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko członka komisyi międzynarodowej na Śląsku cieszyńskim:

■
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
— — ■ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. Herb polski, 3. Stan rożytny władca Aten, 4. Imię bibljne, 5. Stan podobny do śmierci. 6. Port angielski, 7. Zwierzę drapieżne, 8. Miasto w Czechach, 9. Rodzaj głosu, 10. Wyspa na morzu Śródziemnem.

Okienko.

Ułożyła Marya S., Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

a	e	e	g	g
i		i		i
i	k	l	l	n
n		n		o
o	t	t	u	u

Znaczenie wyrazów: 1) Staropolska zabawa, 2) rzywódca rosyjskich bolszewików, 3) Nazwisko znanego ongi Rusina-hajdamaki.

Przysłowiówka.

Ułożył J. Topolnicki, Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowa:

1) --o---e--au-e--y-, -i---a---ie.
2) --ie o--a-u--a-ó--u-o-o.

Przysłowiówka.

Ułożył B. Siewarga, Bochnia.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) -ó-i,-a---e-yo-o-oa--.
2) --a-ią,-a--u-a-a-ie----m.

Grzebieniówka.

Ułożył J. Kasztan, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — — —
— — — — — —
— — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Dopływ Dunaju, 2) Święty byk u Egipcyan, 3) Imię męskie starosłowiańskie, 4) Miasto w Królestwie Polskiem, 5) Jeden z żywiołów, 6) Zwierzę drapieżne.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1. H. Sienkiewicza: „Rodzina Połanieckich" powieść), 2) Paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 21.

Kwadrat magiczny: Kijów, Iiske, Wojna, Waców, Bülow.

Zadanie na rozsypane litery: Gość w dom, Bóg w dom.

Trójkąt magiczny: San Remo, Antoni, Nisko, Rysy, Ely, mi, o.

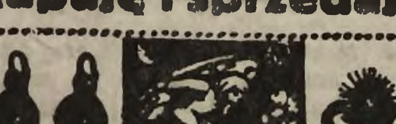
Okienko: Nitti, Tyrol, islam.

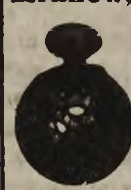
Logogryf: T, era, Kazet, Rem, c, lfm, komar, Sas, j.

Zadanie do przestawienia: Czas to pieniądz.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Lewińska Stanisławów, J. Kot Rzeszów, H. Obst Lwów, M. Bodziński Kraków, K. Łempicki Kraków, S. Samlicki Lwów, H. Weigel Jarosław, K. Radziszewski Warszawa, S. Grabowski Wadowice, K. Lipski Wiedeń, M. Zak Kraków, M. Kamiński Zakopane, M. Kozłowski Przemyśl. M. Kowalska Kraków, J. Nowak Drohobycz, K. Fijałkowski Kraków, L. Gartner Rozwadów, H. Dąbrowska Warszawa, W. Lange Toruń, H. Gruszczyński Tarnów, J. Zawadzki Kraków, H. Frasiński Bochnia, . Szczudłowski Jarosław, H. Maciejowski Winnica, J. Jastrzębski Lwów, J. Tomaszewski Biała, K. Balicka Tarnopol, J. Czernecki Jasło, Z. Sperling Lwow, K. Koźmiński Warszawa, J. Jaworski Lwów, S. Sokołowski Kraków. H Ogibiński Sanok. W. Raczyński Kołomyja, M. Kot Rzeszów, W. Łucyk Lwów, A. Decowski Kraków, K. Wierzbicki Tarnów, T. Ostrowski Zakopane, M. Hanasiewicz Stanisławów, M. Kaczorowski Kraków, J. Roland Kraków, M. Hiller Lwow, L. Bogucka Warszawa, S Hoffmann Kołomyja, W. Zajączkowski S. Sokołowski Warszawa, J. Jabłoński Lublin, S. Kohn Stryj, R. Korda Lwów, S. Zakrzewski Sandomierz, H. Waligórska Płock, J. Remer Sambor, B. Wiśniewski Łańcut, K. Borkowski Kraków, J. Gross Bochnia, Z. Malinowski Poznań, W. Rogalsski Przemyśl, S. Nowacki Lwów, W. Raczyński Kraków, J. Stępień Budy.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) K. Borkowski Kraków książka), 2) S. Zakrzewski Sandomierz (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 fen. na koszta poleconej przesyłki nagrody.





Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina, Pod zarządem Stefana Karczmarskiego